

Stanowisko rządu w sprawie (węgierskich) kredytów frankowych, czyli niechciany sukces "polskich nachuistów"



prof. Witold Modzelewski

Współtwórca Instytutu Studiów Podatkowych

Rząd Polski wystosował jeszcze na jesieni zeszłego roku list do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, gdzie przedstawił swoje stanowisko w sprawie toczącego się przed tym trybunałem postępowania o stwierdzenie niezgodności z prawem UE tzw. kredytów frankowych. Przypomnę, że sprawa toczy się na wniosek Sądu Najwyższego... Węgier.

Ktoś, kto reprezentuje rząd naszego kraju (albo tak sądzi, że ma do tego prawo), ponoć stwierdza tam, że stwierdzenie nieważności walutowej indeksacji tychże kredytów i konieczność ich „przewalutowania” mogłoby wygenerować po stronie banków straty w wysokości kilkudziesięciu miliardów złotych. Prawda, że to przerażająca wizja dla rządu naszego kraju? Straty obywateli polskich (w tej samej kwocie) są oczywiście zdaniem autora owego pisma czymś zgodnym ze stanowiskiem rządu polskiego, a straty banków już nie, bo ich dobro jest przedmiotem szczególnej troski demokratycznie wybranych władz Wolnej Polski. Nie chce się wierzyć, że ktoś mógłby podpisać się pod czymś takim nie będąc tylko lobbystą banków. Nie znamy jeszcze treści całości tego pisma, ale nieoficjalnie potwierdzono już jego istnienie i wydźwięk, który zresztą nie odbiega od tonu wypowiedzi na ten temat zarówno ministra gospodarki jak i ministra finansów. Z ostatecznymi wnioskami poczekamy na oficjalne opublikowanie pełnej treści tego dokumentu, którego raczej już ukryć się nie da przed opinią publiczną. Jeżeli jednak potwierdzą się informacje o jego treści, to nie sposób zadać pytania po co ktoś coś takiego wysmażył, mimo że mógł siedzieć cicho, bo postępowanie nie toczy się w „polskiej sprawie”. Rząd Polski nie powinien zajmować tu jakiegokolwiek stanowiska, bo nie ma ani takiego obowiązku ani tym bardziej sensu: toczy się procedura w sprawie prawa węgierskiego – będzie wyrok. Dlaczego więc ktoś popełnił ten błąd? Są na to trzy hipotezy:

1. wpływy lobby bankowego są aż tak duże, że są w stanie załatwić poparcie polskiego rządu na sporach, w których rząd nie powinien – kierując się rozsądkiem – zabierać głosu,
2. ktoś chciał na tyle skutecznie zaszkodzić rządzącej koalicji, aby wynik pierwszych, a potem drugich wyborów zakończył jego „historyczną misję”,
3. wszechobecny bałagan i „tumiwisizm” w tzw. liberalnej biurokracji (albo się jest dobrym biurokratą albo współczesnym „liberałem”) stwarza przestrzeń dla takich niezbyt mądrych wypowiedzi, które wbrew oficjalnej narracji na ten temat Pani Premier oddaje rzeczywisty stosunek rządzących do tego problemu.

Trzecia hipoteza jest najmniej prawdopodobna, bo o urzędniczą nadgorliwość nikogo nie można podejrzewać: wszyscy dobrze wiedzą, że bezruch – brak robienia czegokolwiek jest najlepszym sposobem dla długiej i owocnej kariery w każdej, nie tylko liberalnej biurokracji. Pozostają dwie hipotezy, pierwsza i druga, przy czym w obu przypadkach reakcja politycznych liderów musi być jednoznaczna, bo trzeba ratować swój tyłek. Nie tylko rząd musi odciąć się od tego wysoku, lecz powinny polecieć głowy (nawet tylko główki) autorów tego pisma, bo polityczne szkody wyrządzone zarówno kandydatowi na urząd prezydenta jak i kolacji eLeL (liberalno-ludowej) mogą być nienaprawialne. Cieszyć się może tylko opozycja. Czasu niewiele – potrzebna jest szybka i zdecydowana reakcja, bo pismo to skutecznie niszczy wizerunek rządzących nie tylko w oczach „frankowiczów” i ich rodzin, a to dziś ważna grupa wyborców. Rozwiewa ono wszelkie złudzenia co do rzeczywistych intencji rządzących i wiarygodności ich deklaracji. Przy okazji warto zauważyć, że przywróciło ono do publicznego obiegu „afery frankową”, którą miała skutecznie przykryć antyopozycyjna „afera SKOK-u Wołomin” – aby „zdjąć problem z przestrzeni medialnej” nie wystarczy zagrozić innym podziałem wydatków na reklamy: trzeba jeszcze umieć siedzieć cicho wtedy, gdy każde twoje słowo może być użyte przeciwko tobie.

Apelowałbym do Pani Premier, aby zapoznała się z treścią tego pisma i ewentualnie podjęła radykalne środki zaradcze, bo wiarygodność rządu polskiego jest wartością nadrzędną. Nie dlatego, że martwię się o interesy rządzącej koalicji, bo tak naprawdę to nie jest mój problem. Reakcja ta jest konieczna z innego, bardziej podstawowego powodu: kompromitując w tej sprawie rząd liberalno-ludowy, niszczy się wizerunek naszej państwowości, która jawi się jako niezbyt ważny dodatek do interesów kilku banków. A to już musi obchodzić każdego, nawet tych, którzy nie są entuzjastami obecnej rzeczywistości politycznej. Po prostu nie wolno (nikomu) pozostawić bez riposty działań, które niszczą wiarę w intencje oraz sens działań władz naszego kraju, które muszą działać w interesie obywateli, a nie być popychadłem lobbystów. Bo nie chcę, aby „polscy nachuści” stali się dominującą grupą naszych obywateli. To droga do nikąd.

<http://biznes.onet.pl/wiadomosci/finanse/stanowisko-rzadu-w-sprawie-wegierskich-kredytow-frankowych-czyli-niechciany-sukces/x6gkkl>